



JULIA WROTNIAK

Dnia 22 stycznia 1947 r. w Lublinie, sędzia śledczy IV rejonu Sądu Okręgowego w Lublinie z siedzibą w Lublinie, w osobie sędziego A. Kowalskiego, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niej przysięgę na zasadzie art. 111 i 115 kpk, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Julia Wrotniak
Wiek	32 lata
Imiona rodziców	Stanisław i Franciszka
Miejsce zamieszkania	Lublin, ul. Sieroca 7
Zajęcie	pielęgniarka
Wyznanie	katolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca

W Oświęcimiu byłam od października 1942 r. do 1945 r., do likwidacji obozu. Przebywałam tam w kilku obozach: A, B i w Brzezince oraz w obozach kobiecym i męskim. Do Oświęcimia zostałam wysłana jako więźniarka polityczna z więzienia na Zamku.

Nazwiska Höß sobie nie przypominam. Ostatnim komendantem obozu kobiecego był Hössler, imienia nie pamiętam. Podczas urzędowania Hösslera stosunki się poprawiły, było znacznie lżej niż podczas urzędowania jego poprzednika, Schulza, jednakże więźniarki były również bite przez SS-manów, lecz zmniejszyły się samosądy Niemców w stosunku do więźniarek. Marię Mandl znam dobrze, była komendantką obozu kobiecego.

Hössler osobiście podpisywał wykazy osób przeznaczonych do komór gazowych, wiem o tym dobrze, bo byłam zatrudniona przy odbiorze transportów, byłam przy selekcji osób przeznaczonych do komór gazowych. Selekcje te odbywały się tuż po nadejściu transportów. Wybierano kobiety stare, słabe i chore oraz ciężarne i bezpośrednio kierowano je do komór gazowych. Niejednokrotnie wyznaczone kobiety i dzieci do 15 lat oczekiwały swej kolejki dzień lub dwa w zależności od tego, czy komory mogły pomieścić oczekujących na zagazowanie. Transportów takich przychodziło czasem po kilka dziennie, w liczbie 6000–8000. Największe nadchodziły z Węgier, lecz z Warszawy również nadszedł transport w liczbie ok. 15 tys. osób, mężczyźni, kobiety i dzieci, lecz został on umieszczony w bunkrach obozowych w lagrze A.

Wszystkie transporty przyjmował Hössler. W jednym z nich w sierpniu 1944 r., składającym się z różnych narodowości, umieszczonym w obozie przejściowym, słyszałam rozmowy Hösslera z doktorem niemieckim o nazwisku podobnym do Mengele i drugim doktorem niemieckim – [dotyczyły tego], czy transport ten przeznaczyć do komory gazowej, czy też skierować do baraków obozowych. Sprzeczhali się, kto ma wydać decyzję i co należy zrobić z tym transportem. W ciągu tygodnia nie został on zaprowiantowany, utrzymywał się wyłącznie z posiadanych zapasów żywnościowych oraz z pomocy więźniów Oświęcimia. Po tygodniu cały poszedł do komór gazowych i do pieca. W transporcie tym byli również Polacy z Wilna. Sama słyszałam, jak jeden z nich mówiąc, że jest z Wilna, powiedział: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Polaków było tam wielu, lecz liczby nie mogę określić. Kto podpisał wówczas nakaz skierowania transportu do komory gazowej, tego nie wiem, lecz słyszałam targi lekarzy i Hösslera o to, kto ma rozkaz podpisać.

W 1944 r. od maja paliły się wszystkie piece, krematoria w Brzezince w liczbie sześciu oraz dwa doły [o wymiarach] 30 na 15 m. Dziennie spalano do 5000 osób, a zagazowywano do 8000. Palono wówczas różne narodowości, Polaków również, lecz zaznaczam, że najwięcej Polaków palono w 1943 r., ale to się odbywało podczas urzędowania komendanta będącego przed Schulzem, nazwiska nie pamiętam w tej chwili.

Mieszkałam w odległości ok. 50 m od krematorium i wielokrotnie słyszałam krzyki duszących się oraz wołania – w różnych językach – dzieci wzywających swoje matki. Najwięcej ofiar pochłaniały wykopane doły, w których układano warstwę drewna, potem ludzi i znów drewna oraz ludzi, lecz ile było tych warstw, nie umiem określić. Oblewano stosy ciecżą palną i zapalano. Dowiedziałam się o tym od „kapusia” z Lublina imieniem Józef, który był

zatrudniony przy pracach związanych z paleniem stosów. Wiem, że zgodził się objąć funkcję kapo, bo był skazany na karę śmierci i stał w kolejce, oczekując na egzekucję. Chcąc ratować się od pieca, w ostatniej chwili zgodził się pracować jako kapo.

Niemcy proponowali różnym narodowościom pracę jako *Sonderkommando*, gdy odmawiano – wówczas wszystkich Niemcy wysyłali do komór gazowych. Do tej bardzo ciężkiej pracy Niemcy wybierali ludzi mocnych, rosnących i zdrowych. Zagazowano wiele osób, które odmówiły pracy jako kapo, najwięcej Polaków i Rosjan. Później do *Sonderkommando* powołano Żydów węgierskich i greckich. Najbardziej ludzkimi okazali się Żydzi z Grecji, którzy w miarę swych możliwości pomagali nieszczęśliwym, a nawet usiłowali zniszczyć krematoria, co im się jednak nie udało oprócz zburzenia jednego krematorium.

Podczas urzędowania Hösslera przyjeżdżała komisja lekarska, która wybierała kobiety dla różnych doświadczeń. Z wybranymi kobietami czyniono różne eksperymenty, robiono zastrzyki sztucznego zapłodnienia, zastrzyki różnych chorób, wstrzykiwano gangrenę itp. Jakie były wyniki tych zastrzyków, tego nie wiem, natomiast mogę stwierdzić, że wiele kobiet po tym umierało, zwłaszcza że kobiety przeznaczone na doświadczenia były gorzej karmione od pozostałych więźniarek, bo były zamknięte i odgradzone i nie mogły nic z jedzenia otrzymać z zewnątrz.

Byłam obecna wraz z więźniarkami czterech bloków podczas egzekucji przez powieszenie czterech kobiet – Polek i Żydówek. Hössler odczytał wobec nas wszystkich wyrok śmierci wydany przez Berlin za wydanie prochu do spalania krematoriów. [Skazane] zostały powieszane przez kata – Żyda polskiego.

Hössler likwidował obóz przed nadejściem wojsk sowieckich. Wybrano zdrowych i zdolnych do marszu, reszta niezdolnych pozostała. Chciałam również ukryć się i zostać z niezdolnymi do marszu. Jeden z SS-manów, gdy mu powiedziałam, że chcę pozostać, powiedział mi, abym koniecznie opuściła obóz, gdyż wszyscy niezdolni i ci, którzy pozostaną, zostaną najprawdopodobniej zlikwidowani i spaleni. Podczas marszu Niemcy znęcali się nad więźniami oraz więźniarkami, bijąc z najbłahszych powodów. Zmarło [wówczas], a właściwie zostało zabitych przez Niemców 4000 osób.

Maria Mandl bardzo znęcała się nad więźniarkami i w sposób wyrefinowany. Biła i kopała bez najmniejszego nawet powodu, w każdym razie powód mógł być najbłahszy, wystarczyło

nie stanąć przed nią na baczość. Sama skazywała na śmierć, na bunkier oraz wyznaczała różne kary. Była bardzo sroga, bały się jej nawet Niemki, jej pomocnice. Gdy ją o cokolwiek proszono, zawsze zrobiła inaczej, wbrew prośbie, tak że później jej już o nic nie proszono.

W październiku 1942 r. zarządziła apel o godz. 2.00 w nocy, który trwał do godz. 9.00 wieczorem tegoż dnia – bez jedzenia. Wypędzono nas w letnich ubraniach. Na placu pozostało później około stu trupów. Kto nie mógł udać się z powodu słabości lub choroby, został skierowany do komory gazowej – a właściwie do tzw. bloku śmierci, w którym oczekiwał swej kolejki do krematorium. Na apelu tym kolejno wyznaczano nam numery, po spisach nazwisk, po nim każda kobieta kolejno musiała przejść, a właściwie przebiec przed „Mandelką” oraz *Blockführerem* Antonim Taubem i „Drekslerką” [Drechsler] i jeśli któraś z kobiet była słaba, źle wyglądająca, była przez tę komisję od razu kierowana do bloku śmierci, oznaczonego nr. 25.

Warunki w obozie kobiecym w tym czasie były okropne. Nie miałyśmy światła, wody. Myłyśmy się ziółkami, które otrzymywałyśmy do picia. Odbywały się w tym czasie – poza selekcjami Żydówek – skierowania całymi blokami Żydówek do komór gazowych. W blokach było do tysiąca i więcej więźniarek Żydówek, mimo że blok mieszkalny był przeznaczony na 500–600 osób. Gdy bloki opróżniono, nadchodziły nowe transporty Żydów i Żydówek z Polski oraz z Belgii i Francji, a także Aryjek z Francji, ponadto przybyły transporty Polek i dzieci z Zamojszczyzny na początku 1943 r. – wszystkie te transporty rozlokowano na blokach. Wiele osób z tych transportów zmarło wskutek okropnych warunków. Po przybyciu transportów od razu odbywała się powszechna selekcja, przy wyładowywaniu z pociągów. Dokonywali jej lekarz obozowy i *Blockführer* Taube. Wybrane osoby były kierowane od razu z rampy do komór gazowych, przy czym Żydów przeznaczano do tych komór do 50%, Aryjczyków mniej. Zdarzały się wypadki, że matki nie chciały oddać swych niemowląt oraz małych dzieci i wówczas szły do komór razem z nimi.

Ja przybyłam do Oświęcimia z transportem 80 kobiet – tzw. politycznych. Słyszałam, że wszystkie z Lublina wyjechałyśmy z wyrokiem śmierci. Z transportu tego 56 kobiet było kolejno wzywanych do ambulatorium i zastrzykami z karbolu zostały uśmiercone. Uniknęłam śmierci, gdyż w tym czasie leżałam jako chora na łóżku Niemki, a ponieważ nie miałam jeszcze wytatuowanego numeru, nie odnaleziono mnie, gdyż się nie odzywałam. Później dowiedziałam się, że na moje miejsce została wyznaczona przez lekarza jakaś Polka z Łodzi, ciężko chora, która pod moim nazwiskiem i imieniem została skierowana do zastrzyku.

Na wiosnę 1943 r. „Mandelka” wyznaczyła apel ogólny dla kobiet wszystkich narodowości. Wszystkie kobiety były po przebytej zimie bardzo osłabione i chore. Spisywano numery. Każda więźniarka musiała przeskoczyć przez rów oraz przebiec przez bramę, a kto nie był w stanie tego uczynić, został skierowany na blok 25., a więc na śmierć. Tego dnia wyznaczone do bloku 25. kobiety zostały skierowane do komory gazowej. Skierowano tam również te kobiety, które nie były zdolne wyjść na apel. Ładowano je na auta i wywożono do komory gazowej. Polki załadowane na auta śpiewały w drodze do komory gazowej: „Boże coś Polskę” oraz „Serdeczna Matko”. Podczas apelu tego zmarło [?] kilkaset kobiet.

„Mandelka” dla swej zabawy zrywała kobietom z szyi medaliki, sama widziałam, jak jednej kobiecie po zerwaniu medalika kazała jej wrzucić go do ustępu. „Mandelka” była tak wrogo nastawiona do więźniarek, że prześladowała swoje pomocnice Niemki, które łagodniej się do nich odnosiły. Sama również widziałam, jak „Mandelka” zaprowadziła cztery więźniarki do [nieczytelne] w październiku 1943 r. i po rozebraniu ich do naga polewała je wiadrami zimnej wody tak, że nie mogły oddychać, bo lała im wodę na twarz.

Dodaję, że Niemcy znęcali się nad więźniarkami w każdej sytuacji. Gdy nadchodziły transporty Aryjek w 1942 i 1943 r., kazano wszystkim kobietom rozbierać się do naga, zabierano wszystkie prywatne rzeczy, ubrania oraz kosztowności, po czym więźniowie strzygli i golili kobiety całkowicie. Więźniowie Polacy, strzygąc i goląc kobiety, zachowywali się przyzwoicie. Gdy SS-mani z uśmiechem mówili do strzygących: „Napatrzcie się, macie do ogolenia tyle ładnych i młodych kobiet”. Więźniowie uspakajając nas, mówili: „To nie są dla nas kobiety, to są tylko ofiary”.

W czasie mego pobytu w Oświęcimiu przechodziłam i widziałam rzeczy tak okropne, że dziwię się, iż w ogóle żyję i pamiętam tyle faktów. Ludzie słabi duchem nie wytrzymywali tych okropności i masowo umierali, stojąc na apelu, śpiąc w baraku czy też podczas pracy w polu.

Odczytano.